Rok VIII

DZIENNIK POMORSKI

Nr. 280

PRZEDPŁATA:

Miesięcznie w ekspedycji . . 2,55 zł.
Z odnoszeniem i w agencjach . 2,65 „
Na poczcie, już z odnoszeniem . 2,89 „
Kwartalnie w ekspedycji . . 7,65 „
Na poczcie, już z odnoszeniem . 8,67 „

Strajki i inne wypadki zwalniają Wydawnictwo z dostarczania numerów bez zwrotu części — — — kwoty abonamentowej. — — —

OGŁOSZENIA:

na 4 s ronie 6 łam. od wiersza mm. lub jego miejsca 15 gr., na 3 str. 30 gr., na 2 str. 60 gr. Dla W. M. Gdańska te same liczby w guldenach. Tłomaczenia i ogl. skomplikowane o 20 proc. drożej. Ogl. z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Terminowego ogłoszenia — — — — się nie gwarantuje. — — — —

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9 przed poł.

Poniedziałek: Franciszka k.
Wtorek: Barbary

CHOJNICE, wtorek dnia 4. grudnia 1928 r.

Słońca wschód 7.55 zachód 15.44
Księżyca wschód 22.33 zach. 12.41

Kilka słów gorzkiej krytyki

Nieuzasadnione porównania Ministra Spraw Wewnętrznych

W sprawie Komisji Budżetowej Sejmu nad budżetem Ministerstwa Spr. Wewn., która toczyła się 23-go, 24-go i 27-go listopada b. r. wygłosił w ostatnim dniu p. Minister Spr.Wewn. jen. Składkowski obszerne przemówienie, w którem znajdowały się ważne oświadczenia.

1. P. Minister oświadczył w sprawie t. zw. nacjonalizmu:

— Ministerstwo przeciwstawia się wszystkim, niezależnie od wyznania i narodowości, który każdy teren pracy chcą wyzyskać dla krótkowzrocznej polityki nacjonalistycznej. Walka z tym nacjonalizmem obowiązuje ministerstwo zarówno w stosunku do przedstawicieli nacjonalizmu polskiego, jak Undo czy p. Gruenbauma.

Oświadczenie to równa stanowisko części społeczeństwa polskiego, które w całości stoi na gruncie państwowym, z przeciwnem Państwu Polskiemu stanowiskiem mniejszości i wobec tego winno uledz stosownemu sprostowaniu.

2. Z jakiem stanowiskiem mniejszości p. Minister Spr. Wewn. zrównał t. zw. nacjonalizm polski, świadczy następujące oświadczenia samego p. Ministra, skierowane w stronę pos. Celewicza z t. zw. Undo wiceprezesa Klubu Ukraińskiego w Sejmie lub ogólnie w stronę ukraińską:

— P. Celewicz dziwi się, że żądam wydania paru posłów, a oto wyjątki z ich mów: „Twoimi szpiegami i gnębicielami narodzie ukraiński są Polacy... Celu dopniemy, a wtedy ty, Lachu, zabieraj swoje graniczniki i paliki, i uciekaj z ukraińskiej ziemi, a ty ukraiński wieśniaku bierz paliki i pędź Lacha z tej ziemi".

Co do akcji separatystycznej muszę ostrzec kogo należy, że rząd zna źródła, dostarczające środków na nią. Mam na myśli ukraińską organizację wojskową, która stosuje teror wobec tych działaczy ukraińskich, którzy pragną zgodnego współżycia ze społeczeństwem polskiem.

P. Celewicz, kiedy tłumaczy ukraińską organizację wojskową i powołuje się na przykład polski w czasach zaborczych, niech pamięta, że nasze nie pracowały za obce pieniądze i nie trudniły się za obce pieniądze i dla obcych zawodowo szpiegostwem na szkodę jakiejkolwiek wolności.

Wobec tak rażących przypomnień, czem jest ów nacjonalizm Undo i ukraiński wogóle, zestawienie równoczesne, w tej samej mowie, takich dążeń z t. zw. nacjonalizmem polskim jest oczywiście tembardziej poza możnością jakiegokolwiek usprawiedliwienia.

3. Do uwag o dążeniach ukraińskich dodał p. Minister Spr. Wewn. oświadczenie następujące:

— Kiedy wyraźnie podkreślam, że nie dopuszczę do walk narodowościowych i kiedy za bierność w przeszkodzeniu próbom walk dyskwalifikuję najbardziej zasiedziałych dygnitarzy, p. Celewicz śmie mnie porównywać do ministrów carskiej Rosji. Wiem, że w 3 województwach Małopolski Wschodniej nie wszystko zrobione, żeby przełamać opór naszego rodzimego nacjonalizmu, ale właśnie dlatego tylko zła wola może podszeptywać, aby walkę zaciętą z panami Celewiczami ukraińskiego czy polskiego społeczeństwa utożsamić z walką z ludnością ukraińską czy polską. Nie wypowiadam walki narodowi ukraińskiemu tylko knowaniom przeciw całości państwa polskiego.

W słowach tych mieści się zatem krytyka obrońców polskości Małopolski Wschodniej, którzy znają dążenia ukraińskie właśnie jako knowania przeciw całości Państwa Polskiego, i stale przeciw tym dążeniom występują.

4. Ze sprawami temi łączy się oświadczenie p. Ministra Spr. Wewn. w sprawie samorządów, które brzmiało:

— Co do zjednolicenia ustaw samorządowych, to rząd tak jak w poprzednim sejmie będzie popierał załatwienie t. zw. małej ustawy samorządowej.

T. zw. mała ustawa samorządowa polego na rozszerzaniu na całe Państwo pięcioprzymiotnikowego głosowania do samorządów gminnych wiejskich i miejskich. W ten sposób otrzymałyby je zatem gminy wiejskie w Małopolsce Wschodniej, oraz samorządy miejskie w Małopolsce. Żywioł polski na wschodzie , którego udział w samorządach może być zabezpieczony tylko na podstawie uwzględnienia przedstawicielstwa interesów, jedynie wskazanego w prawie wyborczem do samorządów, nie otrzymałby tego zabezpieczenia. T. zw. mała ustawa godzi zatem przedewszystkiem w żywioł polski na całym wschodzie Państwa.

5. Łączy się również z tą dziedziną zagadnień następujące oświadczenie p. Ministra Spr. Wewn. w sprawie żydów na kresach wschodnich:

— Przypominam panu Gruenbaumowi, że dwa lata temu w styczniu na pograniczu wschodniem setki tysięcy ludn. żydowskiej nie miało obywatelstwa i władze według przepisów mogły ją wydalić za granicę bolszewicką. Były tam dantejskie sceny. Rząd Piłsudskiego załatwił jednak 1.600.000 podań o prawo obywatelstwa polskiego, w tem 600.000 żydowskich, których papiery nie zawsze były w porządku.

Udzielenie obywatelstwa polskiego ogromnej ilości żydów z rodzinami, skoro załatwiono 600 tysięcy podań żydowskich, nawet gdy papiery nie były w porządku, jest objawem, który musi jak najprędzej się zakończyć.

Po niewczasie spostrzegli

„wielcy książęta"

że trzeba żyć skromnie i dobrze pracować

Nowy Jork, 3. 12. Przybył tu szwagier cara Mikołaja II, wielki książe Aleksander Michałowicz w celu wygłoszenia szereg odczytów. W wywiadzie dziennikarskim oświadczył wielki książe, iż nie widzi w bliskiej przyszłości możliwości jakichkolwiek zmian politycznych w Rosji. Wygnanie byłych klas kierujących nauczyło je, jak należy żyć skromnie i być dobrymi pracownikami.

Delegacja urzędników państwowych i samorządowych w Sejmie

z żądaniem poprawy bytu i zniesienia 116 art.

Warszawa, 1. 12. Delegacja Ogólnego Zrzeszenia Związków i Stowarzyszeń funkcjonarjuszy państwowych i samorządowych, złożona z pp. dr. Okęckiego, inż. Łopuszańskiego, Jastrzębskiego, Kwiatkowskiego, Tureckiego, Magalasa i insp. Steckla, zgłosiła się wczoraj w Sejmie, celem przedstawienia klubom poselskim oraz komisji budżetowej najważniejszych postulatów funkcjonarjuszów państwowych pod względem podwyżki uposażenia w wysokości 10 proc. uposażenia obecnego, dalej wyrównania zatrzymanego w swym wzroście dodatku mieszkaniowego za rok 1928, wreszcie grożącej podwyżki podatku lokatorskiego.

Nadto przypomniano sprawę definitywnej stabilizacji urzędników zapomocą zniesienia znanego art. 116 ustawy o państwowej służbie cywilnej.

Podżeganie przeciw Polsce.

Fantazje Ukraińskie

Berlin, 1. 12. Nacjonalistyczna „Boersen Zeitung" zamieszcza dziś dłuższy artykuł wstępny na temat ostatnich wybryków ukraińskich we Lwowie. Artykuł, ten, wychodzący niewątpliwie z kół ukraińskich, przebywających stale w Berlinie, w tendencyjnych, czarnych barwach opisuje demonstracje lwowskie, przedstawiając je, jako akt agresji i teroru ze strony polskiej. Autor artykułu wprowadza świadomie opinję publiczną w błąd oświadczając, że zachodnia Ukraina pragnie na nowo odzyskać swą niepodległość, którą zdobyła już po wojnie (?), a która zniszczona była przez Polskę i z fantastycznym polotem wyolbrzymia zajścia te do niebywałych rozmiarów, starając się nadać im charakter politycznej akcji ze strony władz polskich, dążących do wytępienia kultury ukraińskiej. Autor twierdzi, że nawet zagranica zwróciła już uwagę na stosunki polsko - ukraińskie, gdyż natychmiaast po zajściach tych przybył do Lwowa „angielski przedstawiciel" (nie wiadomo tylko, czy rządu angielskiego, czy też przedstawiciel ukraińców w Londynie (??), chcąc naocznie przekonać się o sytuacji.

Fantazje panów ukraińców, pojawiające się coraz częściej na łamach prasy niemieckiej, a mające na celu podżeganie opinji zagranicy przeciwko Polsce, powinny zwrócić polskich czynników kierowniczych i wywołać odpowiednią reakcję.

Indjanie odwiedzają kolonje polskie w Brazylji

Gazety polskie , wychodzące w Brazylji, donoszą o ciekawej wizycie indjan z plemiona Botokudów na kolonji polskiej Lucena. Oto dn. 13 października r. b. przyjechał na kolonję ksiądz Kominek, który miał następnego dnia odprawić nabożeństwo w kaplicy na Moemie. Skoro dowiedzieli się o tem Botokudzi, mieszkający za górą Tayo, udali się do kaplicy, docierając do niej po całonocnej podróży. Zgłodzeni i wyczerpani podróżą indjanie, radośnie powitali ks. Kominka, wołając: papai! papai! Ksiądz Kominek przyjął niezwykłych gości z serdeczną, staropolską gościnnością. Na śniadanie, urządzone dla nich, koloniści nasi nanieśli tyle chleba, miodu i innych produktów, że nawet wiecznie głodni Botokudzi nie potrafili wszystkiego spożyć. Po posiłku indjanie udali się do kaplicy na nabożeństwo, gdzie, zbici w kupę, słuchali pralnego mszy świętej. Wielu z nich było na nabożeństwie poraz pierwszy w życiu.

Po mszy świętej udali się do domu ks. ks. Misjonarzy. Zmęczonych i strudzonych dzikich wzięli koloniści na wóz, obok którego konno towarzyszył im ks. Kominek. Jazda indjan przez Lucenę wywołała wśród kolonistów polskich olbrzymią sensację. Wszyscy wybiegali z domów na gościniec, aby zobaczyć Botokudów, tych niegdyś przed 40 laty groźnych wrogów, a obecnie spokojnych sąsiadów, miłych gości. Wielu z kolonistów poraz pierwszy oglądało dawnych władców tej ziemi.

Dla gości czerwonoskórych przygotowano nocleg w domu ks. ks. Misjonarzy, ale wolni synowie puszczy woleli spędzić noc przy ognisku, rozpalonem na podwórzu Misji, gdzie im przygotowano sutą kolację. Po krótkim pobycie na kolonji dzicy powrócili do swojego obozowiska, hojnie obdarzeni przez kolonistów, którzy dawali gościom zegarki, garderobę noże, igły, paciorki i inne drobiazgi.

Ksiądz Kominek, do którego goście indyjscy odnosili się z taką serdecznością, nawrócił już 194 Batakudów na religję chrześcijańską. Wizyta indjan miała, między innemi, na celu zaproszenia ks. ks. Kominka i Olszówkę do ich obozowiska, w którem znajdzie się duża liczba dzieci jeszcze ochrzczonych.

Praga widownią sensacyjnych procesów politycznych

Praga, 2. 12. Różni niedowarzeni szaleńcy, próbujący Europie środkowej narzucić stosunki... macedońskie, obrali sobie Pragę jąko pole działania.

Zamach po zamachu — trzy z kolei wstrząsnęły Pragą. Z kolei też trzy procesy polityczne odbędą się w najbliższym czasie.

Wczoraj rozpoczął się w Pradze proces przeciwko dwudziestoletniemu studentowi albańskiemu, Algiviadowi Bebi, który dnia 14-go października 1927 roku zastrzelił w foyer praskiej kawiarni „Passage" pierwszego posła Albanji w Czechosłowacji, Cenę-Bega.

Proces ten, który toczy się w praskim sądzie przysięgłych wywołał zrozumiałe zainteresowanie w całej opinji europejskiej, czego najlepszym dowodem są liczne zgłoszenia zagranicznych dziennikarzy o bilety wstępu na salę sądową.

Zamach na Cenę - Bega wywołał w swoim czasie wielkie poruszenie w opinji publicznej Czechosłowacji. Prasa wszystkich odcieni politytcznych w ostry sposób wystąpiła przy tej okazji przeciwko zbrodniczej działalności najróżniejszych emigrantów, głównie z państw bałkańskich, którzy ze specjalnem zamiłowaniem operują w Pradze, załatwiając tu swe rachunki polityczne i w ten sposób nadużywając gościnności, udzielanej im w dobrej wierze przez władze czechosłowackie.

Zamordowany w sposób podstępny, Cena Beg Kryeziu, który już podczas wielkiej wojny przez pewien czas mieszkał w Pradze, gdzie pobierał naukę, po przewrocie politycznym powrócił do Albanji, skąd jednak po pewnym czasie został przez ówczesnego dyktatora, biskupa Fan Noli'ego wydalony.

Wraz ze swym szwagrem, obecnym królem Zogu I, udał się wówczas Cena Beg do Białogrodu, będącego w tym czasie jednym z głównych ośrodków emigracji albańskiej.

W grudniu 1924 roku emigranci zorganizowali w Macedonji dość silną armję ochotniczą i następnie pod przewodnictwem Achmeda Beg Zogu przekroczyli granice, wypierając w szybkiem tempie z poszczególnych miast i osad wojska Fan Noli'ego.

Pod koniec grudnia powstańcy zdobyli główne miasto Albanji, zmuszając Fan Noli'ego do opuszczenia granic kraju. Achmed Beg Zogu, który następnie ujął władzę w swe ręce mianował Cenę Bega głównodowodzącym wojskami albańskiemi. W tym charakterze Cena Beg zorganizował planową ofensywę przeciwko rozmaitym bandom, grasującym podówczas w całej niemal Albanji, i w krótkim stosunkowo czasie przywrócił w całym kraju ład i porządek. Cena Beg potrafił się nawet uporać z głośnym Bajramem Curą, który podczas wielkiej wojny pomagał Autrjakom w okupowaniu Albanji.

Zgodna współpraca Ceny Bega z Achmedem Beg Zogu nie trwała jednak zbyt długo. Pomiędzy obu politykami doszło niebawem do ożywionej wymiany poglądów na temat kierunku albańskiej polityki zagranicznej.

Achmed Beg Zogu był zwolennikiem orjentacji włoskiej, Cena Beg natomiast, który w międzyczasie mianowany został posłem w Białogrodzie, głosił konieczność nawiązania bliższego kontaktu z Jugosławją.

Polityka Ceny Bega była jednak nie na rękę niektórym odpowiedzialnym politykom albańskim, którym udało się skłonić Achmeda Beg Zogu do przeniesienia Ceny Bega do Pragi.

Do stolicy Czech wyjechał Cena Beg z wielkiemi planami: chciał on przedewszystkiem nawiązać ścisłą współpracę z przemysłem czeskosłowackim, uważając, iż w ten sposób najlepiej przyczyni się do konsolidacji stosunków gospodarczych w ojczyźnie, nie posiadającej własnego przemysłu.

Zabójca Ceny Bega młodociany student albański, Algiviad Bebi, pochodzi z Elbasanu. Jako stypendzista rządowy, studjował przez kilka lat w Collegio di Monte Marco w Rzymie.

Na początku października wyjechał do Białogrodu z zamiarem zamordowania Ceny Bega, który jednak w międzyczasie opuścił był Jugosławję, udając się na swe nowe stanowisko do Pragi.

Dowiedziawszy się o tem, Algiviad Bebi, przez Wiedeń wyjechał do Pragi, gdzie zatrzymał się w hotelu „Bałkan" na przedmieściu Smichov. Przez kilka dni czatował na Cenę Bega, wreszcie dnia 14 października plan swój wykonał.

Po aresztowaniu, oświadczył Algiviad Bebi, iż działał z pobudek politycznych. „Gdy zakomunikowano mu, że Cena Beg zmarł na skutek otrzymanych ran, morderca oświadczył z patosem „Moja misja jest skończona".

Obecnie sprawiedliwość wypowie ostatnie słowo w tej sprawie kryminalnej.

Siedem strzałów śmiertelnych położyło trupem w sądzie zabójcę posła Cena Bega

Praga, 1. 12. Wczoraj rozegrał się krwawy dramat na tle politycznem a sali sądu przysięgłych, rozpatrywujące sprawę przeciwko albańskiemu studentowi Bebi, który w dniu 14 października 1927 r. zastrzelił w kawiarni „Passage" posła albańskiego w Pradze i szwagra króla Zogu, Cena Bega.

W chwili, gdy przewodniczący sądu zarządził kilkuminutową przerwę, jakiś osobnik znajdujący się wśród publiczności, dał do oskarżonego 7 strzałów, kładąc go trupem na miejscu. Równocześnie ciężko raniony został zbłąkaną kulą redaktor dziennika „Piccolo de Trieste, Awrien Vecchio.

Sprawcę zamachu natychmiast zaaresztowano, nazywa się on Aion i utrzymuje, że jest służącym brata zamordowanego posła, do Pragi zaś przybył w celu przysłuchania się procesowi. Strzały wywołały na sali wielką panikę Kilka kobiet zemdlało z przerażenia.

Kosztowne przenosiny Ligi Narodów

Z Genewy do Lugano.

Londyn, 3. 12. Według doniesień „Timesa", jest już zupełnie pewne, że następna Rada Ligi Narodów zbierze się w dniu 10 grudnia nie w Genewie, ale w Lugano. W związku z tem dziennik podkreśla, że spowoduje to koszty w wysokości 1000 funt. szterlingów.

Dziennik przypisuje ogromne znaczenie rozmowom, jakie mają być przeprowadzone w Lugano między Stresemannem, Chamberlainem i Briandem. Dotyczyć onebędą w pierwszym rzędzie ewakuacji Nadrenji oraz odszkodowań.

Chłopi holsztyńscy nie chcą płacić podatków.

Berlin, 1. 12. „Vossische Zeitung" donosi, że w okręgu szlezwicko - holszytńskim doszło w ostatnich dniach do wykroczeń przeciwko władzom podatkowym i administracyjnym. Urzędnicy podatkowi i policjanci w ostatnich dniach niejednokrotnie byli napadani i pobici. Oddziały policyjne natrafiały na niesłychane trudności przy wykonywaniu swych obowiązków. Wkilku miejscowościach nadchodzącym oddziałom zatarasowywano drogi kłodami drzewnemi. Dziennik zaznacza w dalszym ciągu, że na zgromadzeniach chłopskich i Landbundu przywódcy wzywali otwarcie do niepłacenia podatków i do bronienia się siłą i gwałtem przeciwko żądaniom władz podatkowych. Landbund otwarcie wzywa swych członków do zbrojenia się w widły i strzelby przeciwko urzędnikom podatkowym.

Ciekawy pomysł japończyków

Tydzień grzeczności.

Tokio, 1. 12. Zdaje się, że Japonja nie odznacza się także grzecznością swej służby kolejowej, skoro niedawno zarządzono na kolejach tamtejszych, w celu propagandy grzeczności, cały tydzień grzeczności!

W ciągu tego tygodnia nietylko urzędnicy stacyjni, ale także i konduktorzy i tragarze byli obowiązani do uprzedzającej grzeczności względem podróżnych i do przyjacielskiego przemawiania do nich, pomagania im i ostrożnego obchodzenia się z bagażem.

Z drugiej strony wszakże strony plakaty rozwieszone w tej sprawie na wszystkich stacjach kolejowych zwracały się też do podróżnych z prośbą, aby ułatwiała służbie kolejowej wypełnianie jej obowiązków.

Jak zapewniają dzienniki japońskie, tydzień ten miał takie powodzenie, że koleje japońskie zamierzają powtórzyć go w roku przyszłym.

A co będzie w przerwie pomiędzy temi dwoma tygodniami?

Samolot w 20 minut przybył do chorego ułana

Ostrołęka, 2. 12. Podczas ćwiczeń wojskowych 5 p. ułanów z Ostrołęki w Wojciechowicach spadł z konia ułan tak nieszczęśliwie, że mu pękła przepona brzuszna.

Rannego przywieziono do szpitala miejskiego w Warszawie aeroplanem, który, na zapotrzebowanie władz wojskowych, przybył do Ostrołęki już w 20 minut po wypadku.

Zadania nauczycielstwa

wobec Powszechnej Wystawy Krajowej

Każde przedsięwzięcie o charakterze ogólnonarodowym, mogące przysporzyć krajowi korzyści, podnieść jego dobrobyt oraz znaczenie gospodarcze i kulturalne w świecie, nakłada na społeczeństwo całe obowiązek zwrócenia bacznej nanie uwagi i przyczynienia się w miarę sił i możności do osięgnięcia jaknajlepszych rezultatów.

Nie potrzeba chyba wskazywać, że największe dzieła w historji powstawały wówczas, gdy w twórczym wysiłku skupiła się wola zbiorowa.

Powszechna Wystawa Krajowa w r. 1929 w Poznaniu organizowana ku uczczeniu dziesiątej rocznicy wyzwolenia, a mająca ukazać dorobek całej Polski — tak w dziedzinie gospodarczej, jak i kulturalnej, jest dziełem o niezwykle doniosłem znaczeniu państwowem.
Ona to ma stać się potężnym i skutecznym środkiem propagandy zagranicznej, ma przyczynić się do rozszerzenia pojemności naszego rynku wewnętrznego, zmniejszenia importu a wzmożenia eksportu, rozwoju handlu, przemysłu, rolnictwa, kultury i sztuki.

Wystawa udana będzie zwycięstwem naszej rzeczywistości gospodarczej i kulturalnej, dokumentem chwały imienia Polski.

A skoro idzie o rzeczy tak wielkie, wszyscy — solidarnie muszą spełnić swój obowiązek patrjotyczny, wszyscy bowiem ponosić będą odpowiedzialność za skuteczność tego przedsięwzięcia ogólno-narodowego.

Te względy stawiają przed społeczeństwem obowiązki, od których nikomu uchylić się nie wolno. Trzeba mianowicie by kraj cały zrozumiał istotę i zadania Powszechnej Wystawy Krajowej, by wieść o niej podawana była z ust do ust, by wreszcie — **każdy przez zwiedzenie, przyczynił się do jej uświetnienia.**

Temwięcej jest to konnieczne, że Wystawa spełni również piękne zadanie wychowawcze, że ukazując wierny obraz Polski współczesnej, nauczy nas wiele, bardzo wiele o kraju ojczystym.

Wtrudnej pracy nad uświadamianiem ogółu o P. W. K. i obowiązkach względem niej, bardzo poważne zadanie spada na barki nauczycielstwa polskiego. Przedewszystkiem winno ono przygotować się odpowiednio do podjęcia tej akcji przez zapoznanie się z obszernym materjałem, traktującym o wystawie, jej rozmiarach, organizacji, zadaniach, celach i skutkach, a następnie przystąpić do organizowania pogadanek i wykładów dla młodzieży, kółek rodzicielskich itp.

Propaganda PKW. bezwzględnie objąć musi kraj cały, a przez nauczycielstwo właśnie, wieść o Wystawie dotrzeć może wszędzie, do najodleglejszych nawet zakątków Rzeczypospolitej. **Wierzyć należy, że nauczycielstwo stanie do pracy tej z gotowością i głębokiem zrozumieniem istoty rzeczy.**

Niemniej ważną jest również akcją, idąca w kierunku propagowania obowiązku zwiedzenia Wystawy. Nie może być Polaka któryby nie miał przekonania, że wzięcie udziału w PWK. jest dlań nakazem patrjotycznem, że toczy się walka o honor Polski i że chodzi o nasze „jutro".

Zarząd PWK. uczynił ze swej strony wszystko by zwiedzenie Wystawy umożliwić każdemu. Tak np. zapewniono — przybywającym na Wystawę zniżkę opłat kolejowych, przygotowano odpowiednie i tanie pomieszczenia, pobudowano na terenach Wystawy olbrzymie restauracje, tanie kuchnie itp.

Pomimo tych udogodnień, niekażdy będzie mógł jednorazowo znaleść sumę potrzebną na pokrycie kosztów przejazdu i pobytu w Poznaniu, dlatego też dziś już, bez chwili zwłoki, należy się zwrócić wszędzie w kraju z apelem, by oszczędzano na ten cel pieniądze.

Wycieczki zbiorowe korzystać będą z specjalnych ulg i ułatwień, tak że wzięcie w nich udziału uprzystępnione zostaje nawet niezamożnym.

Organizacją wycieczek szkolnych kieruje kuratorjum okręgu szkolnego poznańskiego, do niego też należy kierować się w tych sprawach.

W każdym razie — bezzwłocznie przystąpić należy do tego, by młodzież rozpoczęła składanie najdrobniejszych chociażby oszczędności i tworzenie w ten sposób funduszu, przeznaczonego na zwiedzenie Wystawy. Skoro każda szkoła, każda klasa uczyni to, wówczas jeżeli już niewszystka młodzież nasza, to przynajmniej wielka jej część będzie mogła ujrzeć Powszechną Wystawę Krajową.

Streszczając powyższe, widzimy, że nauczycielstwo polskie stoi wobec następujących obowiązków, ciężących na niem w związku z PKW.

1. szerzenie z ust do ust wieści o PWK.
2. uświadamianie o niej młodzieży i starszych za pomocą wykładów, odczytów i pogadanek,
3. bezzwłoczne rozpoczęcie akcji oszczędności ciowej na cel zwiedzenia Wystawy,
4. stopniowe przystępowanie do organizacji wycieczek zbiorowych.

Praca dla Powszechnej Wystawy Krajowej jest zaszczytną walką o imię Polski, o jedność narodową, o wiarę w własną tężyznę, o patrjotyzm gospodarczy.

W walce tej żołnierz — wychowawca iść musi na przedzie.

Z chwilą gdy nauczycielstwo spełni swoje **względem Wystawy obowiązki, gdy samo gremjalnie weźmie w niej udział i przyczyni się do tego, by do apelu stanął kraj cały, dźwignął to, dźwignięte wielkim wspólnym wysiłkiem, z niemałym nakładem trudu i kosztów otworzy przed nami nowe erę potęgi gospodarczej, politycznej i kulturalnej.**

Jakie życie pędzi cudowny Michałek?

We dnie prawi kazania, a wieczorem się spija

W świętem miejscu w Michałowie zaczyna tworzyć się Sodoma i Gomora! Zgorszenie dziś panuje tam gdzie wczoraj jeszcze padały „natchnione" słowa bezmyślnych kazań Michałka. Oto w czasie ostatniego kazania sprzedano rekordową ilość fotografij Michałka i zebrano 5 dużych szkatułek pieniędzy (przyjmuje się tylko od 10 groszy w górę).

Obliczanie zysków trwało całą noc. Ofiary wysypano do fartucha kowalowej, która przy licznej asyście strażaków, pod czujną kontrolą Michałka, obliczała zebrane pieniądze.

Wśród stosu pieniędzy niklowych widniały srebrne złotówki i dwuzłotówki oraz banknoty.

— Dla kogo te pieniądze będą? — spytał korespondent.

— Jakto dla kogo? — odrzekli wszyscy chórem. — Dla Michałka!

Z powodu tak obfitego połowu generalny opiekun Michałka i mistrz ceremonji, kowal Berdak zaprosił cały „komitet wiejski" i wszystkich strażaków do sklepiku na poczęstunek.

Kaznodzieja Michałek pojechał naprzód na rowerze zamówić wódkę i piwo.

W gościnnej izbie sklepiku rozpoczęła się pijatyka. Zjedzono szynkę zwój kiełbas i salcesonów. Po godzinie kowal, ściskając sołtysa nucił już swawolne piosenki. Strażacy puścili się w tany.

Michałek siedzący z boku w milczeniu zajadał się kiełbasą, do której wypił kilka szklaneczek wódki i 4 butelki piwa.

Koło północy Michałkowi zaszumiało w głowie, rozwiązał mu się język i zaczął mówić normalnym językiem wiejskiego przygłupka.

W czasie libacji obradowano nad tem, jakby tu przekonać niedowiarków z Warszawy.

— Najlepiej przestać na dwa tygonie, to się gazety uspokoją — radził kowal.

Michałek kiwał głową z zadowoleniem. Już około godziny 1 w nocy dwaj strażacy wzięli pod ręce chwiejącego się na nogach „kaznodzieję" i odprowadzili go do domu.

A na błotnistej drodze wiejskiej długo w noc trwały śmiechy i pijackie okrzyki. To kowal i strażacy uczyli się jeździć na rowerze, ofiarowanym „kaznodziei".

Ujęcie międzynarodowego szmuglera brylantów.

Toruń. „Słowo Pomorskie" donosi pod datą 30 ub. m. co następuje: Dzięki czujności wojewódzkiego urzędu śledczego w ręce policji toruńskiej dostał się międzynarodowy przemytnik brylantów, Żyd rzekomo poddany belgijski, Adolf Hammermann.

Ptaszek ten za paszportem przybył dnia 15 listopada z Antwerpji przez Zbąszyń do Poznania a nie znalazłszy tam pola do popisu, wymeldował się celem definitywnego opuszczenia granic Polski. Tymczasem Hammermann, chcąc zmylić tropy „wylądował" w Toruniu i zamieszkał „Pod trzema koronami", poczem wszedłszy w kontakt z kilkoma żydkami osiadł w hotelu „Victoria" i stąd rozpoczął wypady.

Policja śledcza stwierdziła, że Hammermann posiadał przy sobie towaru w brylantach i złocie na sumę 80.000 zł. — Ponadto przy aresztowanym zakwestjonowano 200.000 franków.

Mimo nieznajomości terenu szmugler ten zdołał część towaru sprzedać. I tak pewna znana w Toruniu Żydówka nabyła towaru za 20.000 zł. Żydek nazwiskiem Held, nabywszy część towaru usiłował go przewieść do Gdańska. Wogóle nabywców miał Hammermann sporo a nazwiska ich podamy po zakończeniu śledztwa.

W międzyczasie szmugler ten zdołał dostać się do Włocławka by i tu zrobić interes.

Szmuglerowi grozi kara 4-krotnej stawki celnej, kara administracyjna za niezgłoszenie przebywania w Toruniu i konfiskata towaru. Zaaresztowano również weksle, któremi klienci toruńscy zapłacili za nabyty towar.

Nowy starosta grudziądzki.

Grudziądz. Dotychczasowy starosta krzemieniecki Henryk Niepokulczycki przeniesiony został na równorzędne stanowisko do Grudziądza.

WIADOMOŚCI Z POMORZA

Napad bandytów na kasjera.

Łęg. Dnia 27 ub. m. o godzinie 9 został napadnięty przez zamaskowanych osobników kasjer fr. „Robdok" Stanisław Potasiewicz z Łęga w czasie kiedy jechał furmanką z gotówką, celem wypłacenia robotników pracujących na torze kolejowym Bydgoszcz — Gdynia. Osobnicy ci z bronią w ręku zażądali wydania posiadanych pieniędzy. Na krzyk napadniętego nadbiegli pracujący robotnicy i spłoszyli sprawców, którzy zbiegli rowerami w stronę Osówka pow. Starogard. Ustalono, że sprawcami są dwaj robotnicy tejże firmy, którzy w dniu 24 bm. zostali wydaleni z pracy.

Trud im się nieopłacił.

Kowalewo, pow. wąbrzeski. W nocy z dnia 28 na 29 około godziny 1 w nocy dotychczas nieznani sprawcy dostali się do urzędu pocztowego w Kowalewie — dworzec główny, gdzie skradli kasetkę żelazną, którą w parku kolejowym rozbili a która okazała się pustą.

Rewolwerem i widłami wymusili pieniądze.

Bożepole, pow. wąbrzeski. W nocy z dnia 26 na 27 ub. m. dotychczas nieznany sprawca włamał się przez wybitą szybę w oknie, do mieszkania rolnika Lewandowskiego Karola w Bożempolu pow. Wąbrzeźno, żądając w języku niemieckim wydania pieniędzy, przyczem uderzył Lewandowskiego widłami w czoło. Przerażona żona Lewandowskiego wydała sprawcy 130 zł. Oprócz pieniędzy sprawca zażądał wydania rewolweru który zabrał i oddalił się w niewiadomym kierunku.

Afery wśród kolonistów niemieckich.

Obory, pow. chełmiński. W lecie tego roku znikła, jak o tem pisaliśmy, 18 letnia urodziwa córka kolonisty, Olga Schuh. Przypuszczano w pierwszej chwili że została przez jakichś złoczyńców uprowadzona. Krótko potem wykazało się. że Olga w porozumieniu z synem kolonisty Tobera 20 letnim Fritzem, dom rodzicielski opuściła; młodzi udali się wówczas na robotę, po kilku tygodniach wytropiono ich w pewnej wiosce pod Toruniem, skąd zostali do swych rodzin sprowadzeni. Upłynęło zaledwie trzy miesiące, a poruszyła mieszkańców wsi nowa afera; tym razem jest jej bohaterem starszy brat Tobera Oton i jego rówieśnik, syn kolonisty Schmidta. Schmidt często przebywał w domu pewnego kolonisty, który posiadał kilka córek, starając się o względy jednej z nich, do której młody Tober również cholewki smalił. Ażeby się pozbyć swego rywala, postanowił Sch. go zgładzić ze świata. W tym celu ukrył się Sch. onegdaj wieczorem za bramą, a gdy T. wracał do domu, oddał na niego pięć strzałów z rewolweru, z których pierwszy trafił Tobera w zegarek, nie raniąc go, cztery następne strzały padły w bramę, która się przypadkiem przywarła tak, że Tober uszedł z życiem. Sch. został aresztowany. — Rodzinę Toberów bezustannie prześladuje los; w roku 1925 ocaleli oba swych ordzicow w czasie ich nieobecności; zbrodniarze zamordowali wówczas czworo dzieci Toberów, dwaj chłopcy uszli z życiem, ponieważ spali krytycznej nocy w zamkniętej stajni.

Glina w cegielni zasypała 6 robotników.

Grębocin, pow. toruński. Dnia 28 ub. m. o godzinie 11.45 w cegielni Wolskiego w Grębocinie pow. Toruń zawaliła się ściana kopalni gliny, przysypując zatrudnionych tam sześciu robotników, z których jeden niej. Sujka Jan, lat 21 poniósł śmierć na miejscu. Winę w tym wypadku ponosi Zarząd cegielni, który nie zabezpieczył miejsca w myśl przepisów ochronnych.

Po dwuletniej służbie wojskowej wraca z jednem tylko uchem do domu.

Puck. Dnia 27 ub. m. w godzinach wieczornych rozegrała się na ulicy Prezydenta tragiczna w następstwach awantura.

Kapral rez. niejakiś Nadrajkowski opuszczając szeregi czynnej służby zaprosił na uctę pożegnalną do restauracji Obywatelskiej swoichwspółtowarzyszy z grona podoficerów. A że nie mogło się obyć bez „monopolówki" zaczęły się wnet żywe dysputy i krzyki. Zawezwana żandarmerja, po wyjściu wesołego grona z lokalu, zamierzała aresztować pilota Witasa, co widząc gospodarz uczty" Nadrajkowski oburzył się wielce i sięgnął po browning.

Wówczas st. wachm. Mondrzak w obronie własnej zrobił użytek z białej broni, tnąc N. w głowę, ucinając mu ucho i kalecząc poważnie twarz... Wszystkich współbiesiadników aresztowano a biedny Nadrajkowski z jednem uchem zawita po dwuletniej służbie wojskowej do domowych pieleszy, żałując swego porywczego czynu.

Tajna fabryka guldenów w szpitalu.

Gdańsk. Wykryto w Gdańsku tajną fabrykę banknotów guldenowych. Fabryka zakrojona na szerszą skalę znajdowała się w kostnicy szpitala garnizonowego. W ręce policji dostały się klisze i gotowe falsyfikaty, w dużej ilości. Równocześnie aresztowano fałszerza 26 letniego gdańszczanina Kurta Müllera. Przyznał się on również do fałszowania i puszczania w obieg banknotów guldenowych, które ukazały się w grudniu roku ubiegłego. Müller podrabiał przeważnie banknoty po 10 i 25 guldenów. W związku z tą aferą należy oczekiwać dalszych aresztowań.

Wesoła dziewczynka okradła zagranicznego gościa.

Gdynia. Pewna dziewczynka znana na bruku gdyńskim, zapoznała się z pewnym cudzoziemcem, który nie władał zupełnie językiem polskim Mając bezgraniczne zaufanie do owej dziewlatki, gość ów chcąc sobie kupić ubranie, wręczył jej 300 zł z prośbą, aby mu takowe kupiła. Mijał dzień, dwa — dziewczynka ubrania nie przyniosła, wynajdując coraz to inne powody, dla których nie mogła tego ubrania przynieść. Gość przyszedł po rozum do głowy i zażądał zwrotu pieniędzy, niestety nie dała mu ich. Sprawa oparła się o policję, która oszustkę wnet wykryła.

Prawdopodobnie po nauczce, jaką otrzyma, unikać ona będzie w przyszłości zagranicznych gości.

Skutki gospodarki socjalistycznej w Kasie Chorych.

Sopoty. W Sopotach udało się socjalistom zawładnąć Kasą Chorych i jako wrogowie wolnych zawodów, zaprowadzili urzędowych lekarzy, których sobie sprowadzili aż z Niemiec. Ale okazało się, że idee socjalistyczne niętylko nie przynoszą korzyści członkom, ale pozatem rujnują zupełnie samą Kasę. Rozsądniejsi widząc Atoli Zarząd uważa idee morksyzmu za ważniej. aniżeli względy praktyczne i interesy członków i kasy.

Wobec tego przyszło do zatargu pomiędzy Zarządem a Wydziałem i aby spór ten zakończyć zamierza senat zarządzić nowe wybory do Kasy Chorych w Sopotach.

Biegun południowy

mieści w sobie skarby sezamu

Paryż, 3. 12. Niezwykłe zainteresowanie na całym świecie towarzyszy wyprawie kpt. Byrda na biegun południowy.

Naogół panuje przekonanie że ekspedycja kpt Byrda będzie uwieńczona jaknajpomyślniejszym rezultatem. Nigdy jeszcze nie była żadna wyprawa przygotowana tak starannie, z tak przewidującą zapobiegliwością i zabezpieczeniem się wobec wszystkich najmniej nawet spodziewanych przeciwności.

Smutnej pamięci wyprawa gen. Nobile była dostateczną nauczką i obecnie skrzętnie ominięto wszelkie niedopatrzenia i braki powyższej ekspedycji.

Wyprawa kpt. Byrda będzie miała znaczenie nietylko naukowe i teoretyczne, ale i praktyczne. W sferach geologji powtarzają uporczywe pogłoski, że wyprawa ta będzie uwieńczona dużym, nawet ekonomicznym (!) sukcesem.

Podkreślić należy zasadniczą różnicę między wyprawą do biegune północnego, a wyprawą do bieguna południowego. Biegun północny jest bezkresnem morzem lodowatem, którego jedynie urozmaicają przerywa... góry lodowe. Zrozumiałe jest że w tej wyprawie takich jedyną korzyścią bardzo ofiarnej wyprawy są wyniki badań meteorologicznych.

Zupełnie natomiast inaczej przedstawia się sprawa z wyprawą na biegun południowy. Rozmaite dane przemawiają za tem, że wyprawa ta przyniesie znaczne korzyści materjalne.

Wprost rewelacyjne w tym kierunku są wnioski jednego z czołowych francuskich przyrodników, sławnego geologa, a także astronoma ks. T. Moreux.

Zdaniem jego ląd otaczający biegun południowy jest jedną z najstarszych formacyj na naszej ziemi. Powstanie tego pasu ziemi sięga w epokę geologiczną, w której gwałtownie czynne wulkany wynurzyły ze spodnich warstw nieukształtowanej jeszcze skorupy ziemskiej wraz z lawą strugi rozmaitych metali.

Z konkluzji tej wynika, że okolice bieguna południowego są zbiornikiem olbrzymich pokładów, obfitujących w miedź, srebro, ołów, przedewszystko zaś złoto!!!

Leżą tam kopalnie złota, oczekujące wydobycia z głębin ziemi, co jest zadaniem przyszłych pokoleń.

Zdaniem ks. Moreux, żadna kopalnia złota na świecie nawet kalifornijska, nie może iść w porównanie z pokładami tego cennego kruszcu na biegunie południowym.

Jeszcze inne skarby kryje ta tajemnicza ziemia — skarby, które zapewnią przyszłym generacjom długotrwałe źródło energji cieplnej i elektrycznej: „czarne djamenty", czyli węgiel.

Jeśli uprzytomnimy sobie, że Antarktyda przewyższa obszarem Europę, i że ongiś rozrastała się tam bujna flora, zrozumiemy, że twierdzenie ks. Moreux nie są pozbawione podstaw realnych.

Tezy swoje popiera on zresztą dokładną i systematyczną naukową argumentacją. iNedaleka zapewne przyszłość uchyli rąbek tajemniczych skarbów, jakie kryje w sobie biegun południowy.

Dziennikarz paryski bohaterską śmiercią okupił swój błąd

Życie i śmierć najlepszego reportera „Matin'a“

Historja ogłoszonego przez dzienikarza amerykańskiego — Horana w prasie potentata prasowego Hearsta dokumentu o francusko-angielskiem porozumieniu morskiem jest jeszcze świeżo w pamięci. Wkrótce odbędzie się w Paryżu jeden z bardziej sensacyjnych procesów przeciwko młodemu urzędnikowi w ministerjum spraw zagranicznych de Norblet, który pokazał dokument dzienikarzowi Delplanpue, figurze dość podejrzanej, a pozostającej najwidoczniej w stosunkach z Horanem, paryskim korespondentem Hearsta Horan obiecał Delplanque'owi 10 tysięcy dolarów — nie „zdążył“ mu jednak zapłacić, gdyż musiał przymusowo opuścić Francję.

Łatwowierny urzędnik i nazbyt chciwy dziennikarz zasiądą na ławie oskarżonych — a Horan zdobył rozgłos, jako „wytrawny“ dziennikarz.

W związku z tą niezbyt dla dziennikarskiego świata paryskiego przyjemną aferą, przypominają pisma paryskie niezwykłe dzieje jednego z najbardziej utalentowanych dziennikarzy z czasów przedwojennych, Juljusza Hedemana, ongi chluby „Matin'a“, który zdobył wielką sławę właśnie dzięki owej umiejętności zdobywania wiadomości politycznych pierwszorędnej wagi. Coprawda Hedeman nigdy nie posługiwał się środkami, które wydawały się Horanowi zupełnie „fair“ — udawały mu się jednak tricki, które w historji prasy będą przechowywane, jako wzór „sprawności dziennikarskiej“.

Hedeman był pierwszy, który telegrafował do Paryża o ogłoszeniu w 1904 roku wojny rosyjsko-japońskiej. Paryż dowiedział się o tem o 12 godzin wcześniej i to dzięki sprytowi dziennikarza, który otrzymał tę sensacyjną wiadomość... od karmerdynera carskiego. Po roku Hedeman był znów pierwszy, nadając do Paryża warunki traktaku pokojowego w Portsmouth.

Hedeman był niedościgniony w zdobywaniu „sensacji“ i oto nadszedł dzień istotnej sławy dla niego i dla pisma któremu poświęcił wszystkie swe siły i przedsiębiorczość.

Było to jeszcze hen przed wojną. Porozumienie francusko-niemieckie w sprawie Konga i Maroku pochłaniało całkowicie uwagę francuskiej opinji. Tekst został już wypracowany i nazajutrz miał być ogłoszony.

Hedemanowi zależało oczywiście natem, aby posiadać tę „sensację“ przed innemi pismami.

Ówczesny premjer — Cailaux — odmówił Hedemanowi udzielenia wiadomości, ale Hedeman wiedział, że „Temps“ miał przyrzeczone pierwszeństwo. Postanowił za wszelką cenę dostarczyć swej redakcji tekstu układu.

O godzinie 11 w nocy wpada Hedeman do redakcji „Matina“.

— Dziś w nocy będę miał „dużą sensację“. Proszę mi powiedzieć, jakie może być maksymalne opóźnienie numeru.

— Czy pan liczy na otrzymanie tekstu układu

— Prosze mnie o nic nie pytać... proszę o nieograniczony czas. Numer może się spóźnić... Wyprzedzić redakcję „Tempsa“, przekonać Caillaux, że dobry dziennikarz potrafi zdobyć sam sensację oto była stawka ambicji Hedemana.

Hedeman zamknął się w kabinie telefonicznej Minęła godzina 11 północ wreszcie.

O godzinie 1 zameldowano redaktorowi naczelnemu, iż maszyna rotacyjna oczekuje sygnału ruszenia. Dłużej czekać niepodobna.

Znów podbiega do kabiny Hedemana redaktor. Cisza.. Od czasu do czasu słychać było głos dziennikarza, zapytujący: jak?... nie słyszę!...“

O godzinie 1 m. 40, otworzyły się drzwi wypadł z nich Hedeman, wołając: „Przygogotować 4 linotypy z największemi czcionkami! Pierwszą kolumnę zabieram całą! Niech maszyna czeka jeszcze pół godziny!“ Po chwili składano już tekst układu. Jakim sposobem zdobył Hedeman treść dokumentu, której nie chciał mu wyjawić Caillaux — niewiadomo. Krążyły pogłoski, że to żona premjera nie mogła się oprzeć prośbom młodego i bardzo przystojnego chłopca.

Nazajutrz pierwsza kolumna „Matina“ przyniosła przed wszystkiemi innemi pismami z taką niecierpliwością oczekiwany tekst układu.

Ale niestety, koniec dziejówtak niezwykłego dziennikarza był smutny.

Hedeman popełnił błąd okropny, tragiczny i przypłacił go własnem życiem.

Opowiada o tem w swej niezwykle interesującej książce pt. „Jej Królewska Wysokość — Prasa“ dzisiejszy redaktor naczelny „Matin'a“, Stephane Lausanne.

W końcu lipca 1914 roku, kiedy nad Europą zawisły ciężkie chmury wojenne, kiedy każdy dzień decydował o tem, czy popłynie szeroką strugą ludzka krew, czy w spokoju zebrane będą plony urodzajnego lata, do amci serca franc., w wywiadzie, udzielonym Hedeman. Przybył wprost z Paryża automobilem, by dowiedzieć się od ówczesnego ambasadora Juljusza Cambona o sytuacji. Chodziło o jedno: „czy będzie wojna?“ Cambon znał paryskiego dziennikarza i ufał mu, wszakże pragnąc uspokoić wzburzone do ostateczności francuskie, w wywiadzie, udzielonym Hedemanowi, wyraził aż nazbyt optymiczny pogląd na dalszy rozwój wypadków.

Hedeman wysłał 26 lipca 1914 roku uspokajające depesze do „Matina“. W ciągu następnych dwóch dni widział się z posłami rosyjskim i amerykańskim, odbył szereg rozmów z niemieckimi kolegami i oto znów śle do Paryża wiadomość: „Niemcy nie pragną wojny.“

Dnia 30 lipca, kiedy już drukowały się rozkazy mobilizacyjne. Hedeman uporczywie trwa w swym optymizmie: „Dziś szanse pokoju są większe jeszcze. Wojny nie będzie“.

Następnego dnia, ostatnim pociągiem opuszczał Hedeman Berlin. Był złamany. Na granicach płynęła już krew.

Tej straszliwej pomyłki nie mógł przeboleć francuski dziennikarz. Stracił stanowisko podejrzewano go nawet o najstraszliwszą chęć wprowadzenia w błąd opinji francuskiej.

Hedeman zaciąga się do wojska francuskiego.

— Byłem złym dziennikarzem — postaram się być dobrym żołnierzem! — mówił do swych kolegów.

Istotnie. Hedeman znalazł się na froncie gdzie niejednokrotnie zdumiewał swą odwagą. W grudniu 1915 roku ministerjum spraw zagranicznych wzywało go do Paryża, chąc mu powierzyć odpowiednią misję. Odmówił.

Podczas ataku na wieś Flory, pod Verdun, w 1916 roku, 8 czerwca, idąc na czele swego plutonu, był sierżantem — wołał: „Za mną! Za mną!“......

Szedł naprzeciw śmierci, którą znalazł na polu chwały i ofiary. Okupił swój „błąd“ dziennikarski śmiercią bohaterskiego żołnierza.

Gromadne zatrucie gazem

Londyn, 1. 12. W Stockport znaleziono dziś w mieszkaniu prywatnem całą rodzinę złożoną z męża, żony i czworga dzieci, zatrutych gazem. Poza tem 11 osób odwieziono w stanie ciężkim do szpitala.

Potajemny handel zbożem

Ryga, 1. 12. W Rosji wzmógł się potajemny handel zbożem. Spekulanci obchodzą wsie i skupują większe ilości zboża po cenach wyższych, niż rządowe. W gubernji woroneskiej ukazało się mnóstwo „mieszoczników“, czyli ludzi wywożących zboże workami w drobnych rozmiarach. Przypuszczalnie, według obliczeń władz, ludzie ci potrafią wywozić dziennie 45 wagonów zboża.

Komitety jedności w Polsce

Wzmożenie się akcji komunistycznej.

Moskwa, 1. 12. Prasa sowiecka zamieszcza depesze ajencji sowieckiej z Warszawy, zawierające informacje o utworzeniu przez komunistów t. zw. „komitetów jedności“, które mają zjednoczyć w sobie wszystkie lewicowe żywioły ruchu robotniczego i ująć w swe ręce cały ruch zawodowy. Według tych informacji utworzono już trzy komitety tego rodzaju, mianowicie dla pracowników tramwajów, budowlanych i przemysłu garbarskiego.

Wesoły kącik.

Dowcipny aktor.

Znany paryski dramaturg i aktor, Sacha Gultry, wstąpił niedawno na obiad do pewnej restauracji paryskiej, w której nie był znany.

Ponieważ podany mu po obiedzie przez kelnera rachunek wydawaał się artyście wprost bezwstydnie ździerczy, Guitry więc poprosił o wezwanie właściciela lokalu, a gdy restaurator stanął przed gościem, artysta rzekł uprzejmie:

— Kochany kolego doprawdy rachunek wasz jest nieco przesolony!

Usłyszawszy te słowa, gospodarz stał się natychmiast niezmiernie uprzejmy i tłumacząc się, że nie wiedział, iż ma do czynienia z kolegą po fachu. Jako takiemu zaś zniża rachunek o dwadzieścia procent.

Guitry zapłacił, a gospodarz odprowadził gościa do samych drzwi restauracji, a żegnając się z nim spytał:

— Czy mógłbym wiedzieć, gdzie się znajduje lokal kolegi?

Gdy zaś Guitry oświadczył, że nie posiada żadnego lokalu i że wogóle nie jest restauratorem zdumiony gospodarz zawołał:

— Jakimże więc sposobem jest pan moim kolegą?

— Bo ja także jestem bandytą! — odparł Guitry i ulotnił się szybko.

Zabezpieczenie róż na zimę

Pani M. Bilska pisze w „Dzien. Bydgoskim“ na ten temat co następuje:

Wkrótce już zawita zima, musimy więc pomyśleć o zabezpieczeniu przed mrozami najwięcej rozpowszechnionej i najpiękniejszej ozdoby naszych ogródków — róż. Znajdują się one niemal w każdym choćby najmniejszym ogrodzie, gdyż każdy chętnie podejmuje starania około rośliny która wynagradza je sowicie kwiatami o pięknych kształtach i cudownym zapachu.

Najczęściej spotykamy róże, jako rośliny pojedyńcze, jednak wielcy miłośnicy ich zakładają często całe kwietniki, lub nawet ogródki różane, t. zw. „rosiara“. Założenie rosarium jest narazie dość kosztowne, lecz, przy racjonalnym pielęgnowaniu, róże trwają bardzo długo, a poniesione wydatki rozkładają się na tyle lat, że w rezultacie są one, nie tylko piękną, lecz i bardzo ekonomiczną ozdobą. Ażeby tak było w rzeczywistości, trzeba jak już wspomnieliśmy, racjonalnie róże pielęgnować. Opieka nad niemi polega na zasileniu krzaków, chronieniu od szkodników i wreszcie na zabezpieczaniu od szkodliwego działaniu mrozu.

Większość róż szlachetnych, sadzonych u nas wywodzi swój ród z krajów o ciepłym klimacie i naszej ostrej zimy nie może przetrzymać bez okrycia. Zwłaszcza wszystkie róże, powtarzające kwitnienie na jesieni, są wrażliwe na naszą zimę. Rosną one jeszcze bujnie w okresie jesiennego kwitnienia i nie zdążą w porę przygotować się do snu zimowego. Przygotowanie to polega na należytem zdrzewieniu pędów, które wówczas stają się odporne na działanie mrozów.

Zabezpieczenie róż na zimę nie jest zbyt łatwem. Musimy pamiętać, że mamy doczynienia nie z mart. przed. mam ydo czy. i że chociaż uśpione, potrzebują one pewnej dozy powietrza do oddychania, ciepła i że nie znoszą nadmiaru wilgoci

Wybór materjału, użytego do przykrycia, musi polegać na uwzględnieniu tych potrzeb rośliny. Najlepiej nadaje się do tego celu pulchna ziemia ogrodowa. Pędy róży przygina się do ziemi, uważając, by ich nie nadłamać (zwłaszcza łatwo uszkodzić przy tej czynności róże jesienne, t. zw. sztamowe), i obsypuje warstwą sąsiedniej ziemi. W ogrodach o glebie zbyt ciężkiej gliniastej, a zatem mało przewiewnej i mokrej, róż ziemią przykrywać nie należy. Można je obsypać piaskiem, który jednak nie jest tak ciepłą okrywką jak ziemia. Często bywa stosowne okrywanie suchemi liśćmi, trocinami, sieczką itp. Pod liśćmi róże bardzo często gniją, gdyż pod wpływem wilgości i słabego dostępu powietrza, liście łatwo zagrzewają się, rozkładają i tworzą nieprzenikliwy butwiejący kożuch. Pod sieczka i trocinami — myszy gnieżdzą się chętnie i podgryzają pędy i korzenie róż. Zupełnie dobrym sposobem jest okrywanie róż drobnemi gałązkami roślin iglastych o krótkich igłach, np. jałowca lub świerku. Jest to bardzo praktyczne, zwłaszcza tam ,gdzie róże są posadzone na wązkich rabatach, na których, przygięte nie pomieściłyby się, a nie chcemy psuć rozkopywaniem sąsiednich żwirowanych uliczek lub trawników.

Niemal wszystkie róże dają się przyginać do ziemi, zdarza się jednak, że mamy do czynienia z rośliną bardzo starą, silnie zdrzewniałą i oporną której, bez uszkodzenia, przygiąć nie można. Takie róże ubieramy na zimę w szaty ze słomy, t. zw chochoły. Trzeba przytem uważać, by roślina była dobrze zabezpieczona u nasady, a nietylko górna jej część.

Wskazanem jest, aby przykrycie zimowe rozłożyć na 2 razy: początkowo okryć warstwą cienką, a jak rośliny się już przyzwyczają, przed nadejściem silniejszych mrozów, zabezieczyć je lepiej.

Kiedy należy rozpocząć okrywanie krzewów różanych? Nie trzeba się z tem zbyt pospieszyć. Czynimy to najczęściej w końcu listopada, już po pierwszych przymrozkach, gdyż im później, tem roślina lepiej jest zdrzewiała. W końcu października można wyciąć najmłodsze pędy róż, które już napewno nie zadrzewieją należycie, i poobrywać zielone jeszcze liście. Przyspieszą się w ten sposób zdrzewnienie pędów różanym marudeorom. Róże tracące liście wczesniej, można przykrywać prędzej.

Czy wszystkie róże należy przykrywać- Nie — te, które kwitną raz tylko i to bardzo wcześnie są zupełnie wytrzymałe na nasze zimy. Rozrostają się one zwykle w duże, piękne krzaki i rosną zarówno silnie, jak róże dzikie. Z róż kwitnących trzeba okrywać wszystkie róże pnące, których długie pędy nigdy nie zdążą w naszym klimacie zdrzewnieć należycie i są przeto zawsze wrażliwe na mrozy.

Na wiosnę wcześnie trzeba pomyśleć o odkryciu róż, by ich zanadto nie wydelikacać. Zdarza się też czasem, że roślina zbyt długo okryta, budzi się wcześniej ze snu zimowego i puszcza pędy pod przykryciem. Z pędów takich, powstałych w ciemności, niema żadnego pożytku, a osłabiają tylko roślinę. Już w lutym więc można zacząć stopniowo zmnieszać grubość warstwy, okrywającej róże. Po zupełnem zdjęciu osłon, trzeba je chronić przez kilka dni od silnych promieni wiosennego słońca, które łatwo przepala wydelikacone w ciemności pędy. Najlepiej też odkrywać róże w czasie pochmurnym.

KRONIKA MIEJSCOWA.

CHOJNICE, dnia 3 grudnia 1928 r.

Zjazd Delegatów Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych.

Wczoraj w niedzielę odbył się Zjazd Delegatów Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych. Szczegółowe sprawozdanie podamy jutro.

Odezwa do Społeczeństwa!

Zaledwie przebrzmiało echo uroczystości jaką Naród Polski obchodził z okazji dziesięciolecia Niepodległości Państwa polskiego, szybkim krokiem zbliża się uroczystość Bożego Narodzenia, połączona z tradycyjną „Gwiazdką“.

Cieszą się na ten dzień wielki dorośli, a przedewszystkiem dzieci, które spodziewają się podarków gwiazdkowych. Lecz dużo jest dzieci, które nie mogą marzyć chociaż o skromnej gwiazdce. Do tych w dużej mierze należą sieroty, których ojcowie polegli na polu walki i dzieci inwalidów wojennych.

One zwracają się z apelem do całego Społeczeństwa Pomorskiego, by każdy w miarę możności złożył choć najskromniejszy datek na urządzenie gwiazdki, dla sierot po poległych i dzieci inwalidów wojennych, ażeby dzieci, których ojcowie w obronie Ojczyzny stracili zdrowie i życie w święto radości nie potrzebowały się smucić, lecz na równi z innemi dziećmi mogły się cieszyć i radować.

Wszelkie ofiary na powyższy cel prosimy składać w redakcjach pism polskich na Pomorzu i na ręce upoważnionych kolektorów Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, którzy na mocy zezwolenia Pana Wojewody Pomorskiego kolektować będą w czasie od 1—23, grudnia br. na całym obszarze Województwa Pomorskiego.

POMORSKI ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH RZECZYPOSPOLTEJ POLSKIEJ.

Gdzie poczucie narodowe?

W środę wiecz. już blisko północy rozlegały się na zazwyczaj o tej porze spokojnej ul. Gdańskiej, jakieś niesamowite chałasy. Niebawem „wynurzyła się“ pewna trójka nocnych „ptaszków“ mocno „ululanych“. Widocznie do tego stopnia wódka ‚pokręciła“ im w głowie, że przypuszczali, że znajdują się w „Vaterlandzie“. Dla rozweselenia zatem nucili sobie naturalnie najrozmaitsze „Liedry“. Zaczepiali w dodatku jeszcze — nielicznych zresztą — przechodniów skierowując pod ich adresem ordynarne wyzwiska, których nie sposób powtórzyć na łamach pisma. Oczywiście, wszystko po niemiecku.

Fakt jest faktem. Nie chcemy tu mówić o zakłóceniu ciszy nocnej, o tem że nie wolno śpiewać po niemiecku, o zaczepianiu przechodniów, Musimy się jednakże zająć z obowiązku dziennikarskiego kwestją inną, aczkolwiek drażliwą, to jednak wielkiej wagi. Otóż do owej wyżej wspomnianej „trójki“ należał także Polak, więcej urzędnik polski, ba członek towarzystwa pielęgnującego w wysokim stopniu ducha narodowego. Nie wymieniamy nazwiska tego „jegomościa“ w nadziei, że opamięta się zawczasu. Zwracamy się doń tylko z dwoma pytaniami: 1) „Gdzie twoje poczucie narodowe?“. 2) Coby były zrobiły z tobą np. władze pruskie, gdybyś, przypuśćmy, jako urzędnik niemiecki, śpiewał po polsku? Odpowiedź sobie samemu, prosimy ciebie, na te pytania. Niech te kilka słów będą groźnem „memento“ dla wszystkich podobnych do powyższego Polaków(?)

Oj, ta wódka!

Każdy rozumny człowiek uświadamia sobie chyba dobrze czego to wódka wszystkiego zdziałać nie może, ilu to nieszczęść ona właśnie jest przyczyną. Abstrahując od tej właśnie kwestji alkoholizmu zajmijmy się problemem innym, nie mniej ważnym od wyżej przytoczonego. Zadajmy sobie w tym celu pytanie: „Kto pije wódkę?“ Odpowiedź będzie nietrudna. „Wódkę z małemi wyjątkami piją wszyscy“. Tak! Przeglądnijmy w tym celu statysttyki, wykazujące ilość spożytego alkoholu, że robotnicy zajmują w tych statystykach poważne pozycje, no, to ostatecznie nikogo nie zdziwi. Gorzej już, że alkohol toruje sobie coraz szerszą drogę do sfer inteligentnych. Jeszcze gorzej, jeżeli profesor, szczególnie w większych miastach konstatuje raz po raz, że jego uczniowie są pijani. Jednak na największe napiętnowanie zasługują bezwzględnie ludzie, schyleni wiekiem a jednak hodujący Bakchusowi. A to dlaczego? Otóż starzec, hołdujący bożkowi napojów upajających, nie zważając na swoje włosy osiwiałe, oddaje się zupełnie tej nieszczęsnej wódce, żeby niedługo potem, jak zwierzę tarzać się w błocie. Powtóre ‚dziaduś“ który powinien być przedmiotem największej czci i poważania dla młodzieży, ubezwładniony wódką wręcz przeciwnie staje się jej igraszką, nawet więcej bo zgorszeniem.

Na prawdziwość takiego sądu przytoczymy jeden fakt bez wszelkich dalszych komentarzy.

W sobotę wieczorem powstało dość wielkie zbiegowisko na ulicy Człuchowskiej w pobliżu autocentrali p. Gerke'go. To jakiś pijak tarczając się w błocie, był do tego stopnia „wstawiony“, że nie był zdolen o własnych siłach wstać. Rozpoznano niebawem w nim 80 letniego Rossa z Szpitalnej. Znalazło się wreszcie dwóch współczujących nad nieszczęściem staruszka, którzy go podnieśli z ziemi. Wyglądał on strasznie. Twarz jego była silnie pokrwawiona a na chodniku pozostała dość wielka kałuża krwi. W towarzystwie dwóch ludzi udał się do bramy Człuchowskinej, gdzie dalej nie dał się już prowadzić. Wystawiwszy się tu na widok publiczny stał się, jak przedtem już, przedmiotem igraszki licznie zgromadzonej dziatwy. Po pewnym czasie staruszek pożałowania godny udał się o własnych siłach w dalszą drogę. Dokąd się zatoczył — tak tylko bowiem można określić sposób jego posuwania się — nie wiemy.

Wojsko zwycięża K. S. „Gryf“.

Sekcja piłki nożnej, która zawiązała się niedawno przy I Baonie Strzelców, po krótkim okresie niepowodzeń kroczy teraz od zwycięstwa do zwycięstwa. Przed dwoma tygodniami wojskowi rozprawili się lekko z drugą drużyną G. K. S. „Gromu“. Wczoraj zaś okonali K. S. „Gryf“ w stoslunku 3 : 1.

Mecz rozegrano o godz. 2.15 na placu Hilmara. Było to spotkanie rewanżowe. Ponieważ wojskowi przegrali pierszy mecz 3 : 0, to też zaraz z początku nacierają ostro. Dlatego już w 2 minucie półlewy Parchomczuk strzela efektowną „główką“ pierwszą bramkę dla Baonu. W kwadrans później kapral Skrzypczak zdobywa z zamieszania podbramkowego nieuchronną bramkę. W 25 minucie Dota strzela pięknie dla „Gryfu“ pierwszą bramkę. Z tą chwilą zaczyna grać porucznik Glock. Zaznacza się dalsza przewaga wosjkowych, która trwa poprzez całą pierwszą połowę. W drugiej połowie gra staje się bardziej wyrównana. W 15 minut, po połowie kapral Skrzypczak strzela piękny róg. Wykorzystuje go świetnie sierżant Bednarczyk, zyskując „główką“ dla swych barw trzeci punkt. Dalsze zmiagania obopólne pozostają bez skutku. Przy stanie 3 : 1 na korzyści Baonu sędzia p. Michałowski kończy tę interesujące zawody w piłkę nożną.

Komitet gwiązdki dla dzieci polskich w Niemczech, Gdańsku i na Górnym Śląsku pod protektoratem Pani Prezydentowej M. Mościckiej.

RODACY!!! Jeden z bezimiennych bojowników naszych o wolność w sierpniu 1919 roku, pojmany przez wroga, w drodze na stracenie rzekł: „Pamiętajcie o dzieciach — dzieci to przyszłość Polski“.

Gdy w związku z 10 leciem odzyskania niepodległości hołd oddajemy poległym, te proste słowa żołnierskiego testamentu narzucają się pamięci, jako głos sumienia narodowego.

Czy wypełniliśmy święte przykazanie jednego z Tych, kórzy śmiercią swoją Ojczyźnie przywrócili życie?

Kiedy się patrzy na rozrost szkół, ochronek, burs dla młodzieży, kiedy się widzi tłum dziatwy szkolnej, nieźle odżywianej, czysto ubranej, biorącej radosny udział w obchodzie wielkiej uroczystości narodowej, wydaje się, że sumienie mamy czyste, że należycie wypełniamy obowiązek względem dziecka polskiego, względem tej przyszłości Polski.

Ale czyż te rzesze dziecięce, którym pod ojczystą strzechę wyjść nie sądzono, które pozostały poza granicami wyzwolonego Państwa, na opieke naszą nie zasługują? Czy dziatwa polska na Warmji na Mazurach, w Gdańsku, na Śląsku Opolskim, na zachodniej części Śląska Cieszyńskiego nie odczuwa tych samych radości i smutków, nadziei i pragnień, które zbierają się w sercu każdego dziecka polskiego, wobec nadchodzących świąt Bożego Narodzenia?

Rodacy! Te dzieci — to są sieroty najbardziej opuszczone, najbardziej upośledzone, bo je pozbawiono opieki i serca Matki — Ojczyzny, bo je wyjęto z pod troskliwiści własnego Państwa.

Ale nie wolno pozbawiać ich serca szczęśliwszych rodaków, nie wolno pozostawiać ich w zapomnieniu, kiedy dla innych dzieci polskich nadchodzą chwile radosnych uniesień.

Prześlijmy tym sierotom wyraz swojej pamięci, dajmy im dowód braterstwa.

Niechaj każdy złoży co może —czy w przedmiotach czy w gotowiźnie. I niechaj najwyższą nagrodą i radością naszą będzie myśl, że przy tradycyjnem święcie Narodzenia Bożego Dzieciątka przez chwilę będziemy mieli radosne poczucie iż opieki naszej doznawają wszystkie dzieci polskie, że w Ojczyźnie i poza Jej granicami wszyscy tworzymy jedną nierozerwalną rodzinę polską

Komitet Gwiazdki przy Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Ofiary na powyższy cel z województwa pomorskiego prosimy wpłacać w gotowce na konto w P. K. O. 206 229, a w naturze prosimy wysyłać pod adresem: Okręg Pomorski Z. O. K. Z. w Toruniu ulica Kopernika 5.

Urodzenia, zgony i śluby w drugiej połowie listopada.

Urodzili się: Prowizoryczny hamulczy Franciszek Falkowski syn Leon, maszynista kolejowy II klasy Leon Schön córka Marja Cecylja, starszy posterunkowy służby śledczy Konstantyn Bączkowski syn Edmund Jerzy, robotnik Władysław Urban córka Elżbieta, zwrotniczy II klasy Józef Bluma córka Ligja, Franciszka, szofer Maksymiljan Molski syn Jan, dekarz Józef Witkowski z Tucholi syn Józef i córka Marja, maszynista kolejowy II klasy Jan Szwoch syn Walenty Bronisław, kierownik gorzelni Michał Łupaszewski z Żychc pow. Chojnice córka Ewa, handlarz Wojciech Tyborski syn Eugenjusz Stanisław, szewc Robert Otremba córka Helena Cecylja, hamulczy kolejowy Robert Krefft syn Józef, prowizoryczny stacyjny Franciszek Smagorzewski syn Witold Józef, szofer Franciszek Rzepiński córka Edyta, prowizoryczny hamulczy Jan Daszkowski córka Marja.

Zmarli: robotnik Józef Szugowski lat 15 z Objezierza pow. Chojnice, wdowa Amalja Kuhn lat 70 z Pietruszkowej 26, robotnik Emil Bettin lat 72 z Człuchowskiej 26, mistrz kotlarski Adam Bleyer lat 82 z Spichrzowej 5, Alfons Jan Węsierski 1 miesiąc syn robotnika Bronisława Węsierskiego z Strzeleckiej 32, robotnik Piotr Szyrk lat 59 z Lichnów pow. Chojnice, Ewa Łupaszewska 15 minut córka kierownika Michała Łupaszewskiego z Żychc pow. Chojnice, starszy naczelnik Ekspedycji Towarowej Ludwik Welter lat 54 z Dworcowej 7, Stefan Brandt lat 11 syn robotnika Wilhelma Braandta z Chojnic, Kazimierz Lambert Maliszewski 7 miesięcy syn handlarza Jakóba Maliszewskiego z ulicy Drugiej, Rozalja Stolmann lat 51 z Lichnów pow. Chojnice Józef Krefftt pół godziny syn hamulczy kolejowego Roberta Kreffty z Szosy Gdańskiej 85, Marja Jezierska lat 41 z Klosnowa pow. Chojnice, Marja Daszkowska 5 minut córka prowizorycznego hamulczego Józefaa Daszkowskiego z ulicy Długiej.

Pobrali się: Robotnik Aleksander Piepiora kawaler z Placu Królowej Jadwigi 6 i robotnica Wiktorja Czecholińska panna z Placu Piastowskiego 15, Pomocniczy hamulczy Leon Ortmann kawaler z Szosy Tucholskiej 2 i Marja Elżbieta Manszewska panna bez zawodu z Szosy Tucholskiej 2, Budowniczy Maksymiljan Zabłoński kawaler z Bydgoszczy Warszawskiej 20 i Magdalena Marja Tezlaff panna bez zawodu z Nowego Miasta 3, sierzant zawodowy I Baonu Strzelców Tomasz Twardowski kawaler zamieszkały w koszarach i kancelistka Marta Helena Wontka panna z ul. Długiej, robotnik Franciszek Kukliński kawaler z Strzeleckiej 11 i służąca Marja Marta Behrendt panna z Strzeleckiej 11, robotnik kolejowy Anastazy Dziendziela kawaler z Szenfeldzkiej 5 i robotnica Marjanna Moga panna z Szenfeldzkiej 5.

Mistrz Świata.

Kino „Nowości“ wyświetla dzisiaj film pod powyższym tytułem. Rolę główną gra Olga Czechora. Oto krótka treść filmu:

Olak Helmskrich, chluba sportu duńskiego kocha słodką i piękną Alicję i pragnie ją poślubić. Ale los stawia mu na drodze kobietę, która go nienawidzi i szuka zemsty. Olga Sanina pragnie pomścić Olafie porażkę swego przyjaciela, Roberta Darricka, dotychczas niezwyciężonego mistrza Anglji, którego zdynstansował młody Duńczyk. Po przybyciu do Kopenhagi Olga kokietuje Olafa, który zupełnie zaniedbuje treningu. Nadchodzi dzień zawodów o mistrzostwo świata. Wezwany postępem przez piękną Rosjankę, Olaf nie może wrócić na czas na plac wyścigowy. Zrozumiawszy podstępną intrygę kobiety, młodzieniec rzuca jej w twarz całą pogardę. Olga, prowadząc swe dzieło zemsty, nieświadomie pokochała Olafa i cały jej hart łamie się pod brzmieniem pogardy ukochanego człowieka. W przystępie rozpaczy chwyta rewolwer i strzela do siebie, raniąc się jednak nieszkodliwie. Olaf przy pomocy wiernej mu mimo wszystkiego Alicji, przybywa w porę na plac wyścigowy i dystansuje wszystkich przeciwników. Kiedy fale radjo obwieszczają imię nowego „Mistrza świata“ — złamana Olga łka w objęciach Alicji nad ruinami szczęścia zburzonego własnemi rękami. Ciąg dalszy niech opowie ekran.

KRONIKA TUCHOLSKA.

Tuchola, dnia 3. 12. 1928.

Wynik wyborów do Rady Pow. Kasy Chorych.

Ubiegłej niedzieli, jak już o tem poprzednio donosiliśmy, odbyły się wybory do Rady Powiatowej Kasy Chorych w Tucholi, dla grupy pracodawców. Do walki wyborczej stanęły aż cztery listy. Lista nr. 1 nosząca nazwę blok rolniczo - przemysłowy, nie zdobyła żadnego mandatau, natomiast lista nr. 2 — pracodawcy rolniczo - przemysłowi odniosła walne zwycięstwo, zdobywając aż 7 mandatów. Lista nr. 3 rzemieślnicza zdobyła 1 mandat, a lista nr. 4 — wszechstanowa zdobyła 2 mandaty.

Po przeprowadzeniu wyborów tak z grupy pracobiorców jak i pracodawców, nowa Rada Powiatowej Kasy Bhorych w Tucholi, składa się z następujących członków: z grupy pracobiorców: pp. Jan Siemiński, rolnik z Żalna, Antoni Gorskowski, robotnik z Cekcyna, Józef Piotrowski, robotnik z Tucholi, Bronisław Bucha, robotnik ze Stobna, Aleksy Jaśtak pomocnik handlowy z Tucholi, Antoni Janowski kowal z Klonowa, Leonard Martyn organista z Nowej Tucholi, Augustyn Turzyński robotnik z W. Komorzy, Piotr Tyda robotnik z Kiełpina, Franciszek Turzyński robotnik z Tucholi, Jan Zawiszewski drożnik z Żalna, Adam Spica robotnik z Łyskowa, Franciszek Talaśka rządca z Wysokiej, Izydor Rogowski robotnik z Łobody, Bolesław Gierszewski urzędnik z Tucholi, Paweł Papka robotnik z Bysławia, Alojzy Koch robotnik z Pruszcza, Antoni Kirsz robotnik z Rudzkiego Mostu, Bolesław Lemańczyk robotnik z Tucholi, Stanisław Zysnarski urzędnik prywatny z Cekcyna. Z grupy pracodawców zostali wybrani i wchodzą do Rady: pp. Leon Dykier rolnik z Pruszcza, Bronisław Kopka rolnik z Kiełpina, Wilhelm Nuernberg przemysłowiec z Śliwic, Dr. Maksymiljan Prais lekarz z Tucholi, Jan Górski ziemianin z Kamienicy, Michał Finc rolnik z Bysławia, Franciszek Lamparski kupiec z Tucholi, Jan Latzke mistrz piekarski z Tucholi, Edmund Kręcki rolnik z Raciąża, Stanisław Wawrzyniak nauczyciel z Tucholi. Ponadto, każdy członek Rady tak z grupy pracobiorców jak i pracodawców ma swego zastępcę.

Jeszcze echa jarmarku.

W dniu jarmarku, ze względu na panującą słotę, każdy szukał przytułku w miejscowych restauracjach, które też były zapełnione gośćmi. Niejeden przy tej okazji zajrzał do kieliszka i to nawet dość głęboko; bowiem wieczorem nie trudno było spotkać pijaka. Jednemu, któremu dość szerokie i próżne wieczorne ulice były za ciasne, tak iż gotów był głową mury przebijać, zajęła się nasza dzielna policja, wkując go aż do wytrzeźwienia w stosownym dla pijaka miejscu. Dalej, znaleziono na ulicy rower bez opieki; widocznie należał się on jakiemuś pijakowi. Rower zabrano na Posterunek Policji Państwowej. Ogólny natłok jaki panował w magazynie bławatów i konfekcji wykorzystał na swój sposób jakiś nieznany osobnik, skradłszy ze składu płaszcz wartości około 200 złotych. Jednemu obywatelowi z Lińska pow. świeckiego skradziono w dniu jarmarku rower. Zaś p. Ignacemu Kłodzińskiemu z Niechórza pow. sępoleński zaginął w dniu jarmarku z targowiska koń, wałach 7 letni, gniady, z kwiatkiem.

Doliniarz schwytany na gorącym uczynku.

W dniu jarmarku wyciągnął pewien doliniarz na Rynku, jednej kobiecie około 40 zł. gotówki. Przypadkowo zauważył to jeden z funkcjonarjuszy policyjnych i przytrzymał osobnika, zamierzającego się ulotnić pomiędzy tłumy. Okazało się iż owym doliniarzem jest jeden z byłych internowanych cudzoziemców z czasu wojny światowej.

„Szczęść Boże nowożeńcom.“

W ubiegłą niedzielę w godzinach popołudniowych odbył się w kościele parafjalnym w Gostyczynie ślub p. Roszczynialskiego — aplikanta sądowego z Chojnic, syna tutejszego posiedziciela, a p. Szamocką córką znanego tu ziemianina. Ślubu udzielił ks. prob. Nagórski. Następnie odbyła się w domu państwa Szamockich uroczystość weselna gdzie liczni goście byli serdecznie podejmowani. — Nowożeńcom życzymy wiele szczęcia w pożyciu małżeńskim.

RUCH W TOWARZYSTWACH

Dziś — 3 bm. — wieczorem o godz. 9 próba Teatru Ludowego w sali p. Januszewskiego. Stawienie się wszystkich członków bezwarunkowo obowiązkiem.

Zarząd T. L.

Wydział czel. stolarskich Zebranie czel. stolarskich we wtorek dnia 4 12. o godz. wieczorem w lokalu pana Locha.

Zebranie Tow. Powst. i Wojaków odbędzie się w środę dnia 5 grudnia b. r. o godz. 19.30 (7.30 wiecz.) w salce p. Locha

Udział wszystkich druhów konieczny.

Wolność! (—) Morawski, prezes i por. rez.

Zebranie Żeńskiej Konferencji św. Wincentego odbędzie się w środę 5 grudnia o godz. 5-tej w hotelu p. Kaletty. Porządek obrad: Przygotowanie gwiazdki dla ubogich.

Uprasza o liczny udział Zarząd.

Tow. Mężczyzn Katolików. W poniedziałek 3 grudnia o godzinie 8 wieczorem zebranie Tow. Mężczyzn Katolików Wykład wygłosi ks. wikary Gołuński. O liczny udział członków prosi Zarząd.

Klub Tennisowy — sekcja Ping - Pong. Rozgrywki Ping - Pongowe odbędą się odtąd we wtorki i piątki od godz. 8-mej wieczorem w cukierni Pencke przy Rynku.

O jak najliczniejszy udział uprasza Zarząd.

Redakcja i Administracja: Chojnice ul. Człuchowska 13. — Pocztowe konto czekowe 201 332 — Konto bankowe: Bank Powiatowy, Chojnice Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice, — Telefon 44. Adres telegr. „Dzien. Pom." — Skryt. poczt. 33. — Za redakcję odpow. Józef Chełmiński w Chojnicach — Drukiem nakładem drukarni „Dzien. Pom." w Chojnicach, Wyd. Władysław Julj. Scheiber.